

ZIEMIA PODHALAŃSKA

MIESIĘCZNIK

Rok II.

Marzec 1937.

Nr. 3

WIESNA IDZIE

Dość wcześnie przypada w tym roku Wielkanoc. Może jeszcze i zimno dokuczyć, choć niekiedy zdaje się, jakby już „wiaterek od wychodu słonka poduchował“. Jakby już miała nadchodzić wiosna. Jakaś nadzieja wstępuje w ludzi, jakaś tajemna a wielka radość napelnia serca. Słonko w południe coraz skrupulatniej penetruje po kątach chałup, po izbach. Ciepłej.

Niejeden stary gazda wyjdzie się już przed chałupę, posiedzi, pogrzeje się w słonku i pomedytuje, jako się ta ten świat cały obudzi w tym roku ze zimowego spania. Młodszy gazdowie poobzierają lemiesz, brony, pójdą do kuźni, by wszystko mieć gotowe. Tak samo gaździny będą się już krzątać gorliwie po komórkach, po piwnicach, będą otwierać częściej okna, porządkować izby.

A dzieci? One jeszcze nie mają

kłopotów, ale cieszą się może najwięcej. One wiedzą, że to do nich przebie idzie wiosna z coraz bardziej grzejącym słoneczkiem. Dość się podczas zimy nagnieździły w dusznej, może i często nieogrzejanej izbie. Chcą powietrza, ruchu, słoneczka.

Dla wszystkich ta wiosna niesie z sobą jakieś nienazwane bliżej uroki, nadzieje i radości. Bo wiosna, to budzenie się wszystkiego do życia, bo z wiosną przychodzi do nas największa i najpiękniejsza Prawda, jaką znajdujemy w Pańskim Zmartwychwstaniu: że Dobro zawsze zwycięży. Ta Prawda ma w sobie taką moc i urok, że ulegamy Jej wszyscy. Stajemy się lepsi i jakby odrodzeni w duszach. Wierzmy, że Dobro zwycięży.

Jak to brzmi ta pieśń, którą wśród bicia dzwonów śpiewaliśmy nieraz ze szczerym wzruszeniem podczas procesji Zmartwychwstaniowej w na-

szym odrowąskim kościele? Ta pieśń, przy wspomnieniu której widzę zawsze ową roześpiewaną, pełną nadziei gromadę ludzi — jak to brzmi jej zwrotka?

„Łukas z Kleofasem,
oba jednym casem
śli do miastecka Emau:
spotkoł ci Ig Poniezus

Alleluja!“

A po tem te Maryje, co „drogie maści niesły“ i

„Widziały Go po męce,
trzymoł chorągiew w ręce

Alleluja!“

Śpiewając to wierzymy, że to chorągiew zwycięska, że Dobro i Prawda zawsze zwyciężą.

„Jest tam kamień niemały,
a ktoż nom go odwali“...

Z jakimż to przejęciem śpiewaliśmy jeszcze niezbyt dawno, kiedy Polska przywalona była potrójnym kamieniem. Prawda jednak zwyciężyła. Dziś gazdujemy u siebie i dla siebie. Jeszcze ciężko, jeszcze stajania całe zatłoczone. Trza je przeorać, poprawić, rzucić w nie zdrowe, złote ziarno, a tu często i tego i owego jeszcze nam brak.

Ale nic to. Już czuć, że wiaterek ciepły poduchuje. Słonko zajrzy do izb. Pomalućku przeorzemy i zasiejemy wszystkie tłoki i ugory. Ino sie trza wziąć do roboty rzetelnie i wszystkim, bo już czas.

Wiesna idzie!

(a. z.)

WESOŁEGO ALLELUJA!

WSZYSTKIM PRENUMERATOROM, WSPÓŁPRACOWNIKOM I SYMPATYKOM PRZESYŁAMY Z OKAZJI ŚWIĄT WIELKANOCNYCH NAJLEPSZE ŻYCZENIA.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

„ZIEMI PODHALAŃSKIEJ”.

Chrystus w górach

*Jak śnieg wiośniany bielusi — w stu się mieniący kolorach,
roztomilejszy Jezusek — szedł dziś po górach — i borach.*

*Ani się spojrzeć ku Niemu — tak się blaskami rozpałił,
jakby słońeczko chciał złote — zbliżyć osiedlom górali...*

*Jakby to Serce miłosne — chciał tu ostawić jak wici,
aby człek za Nim nie płakał, by cały Nim się nasycił...*

*Toż się dziwejcie ludkowie! jak rączki przed się rozłożył,
wiele w Nim gorze miłości, światła, promieni i zorzy!*

*Toż się dziwejcie ludkowie! — jak się Swą łaską rozżłocił,
jako się dzielić chce z nami, skarbami Bożej dobroci...*

*Jako to — wśród nas che ostać, — urobić rączki po łokcie,
a potem garnąć w ramiona tych najmniejszych: „Tu chodźcie!”*

*Objąć sierotkę splakaną — dłońmi tymi białymi
i wdowy bronić od gwałtu, krzycząc przemocy „Ja z nimi!”*

*A potem płaszcz im gwiazdzisty i złotą ubrać koronę,
na owe zgrzebne łachmany, — na te kosteczki zmęczone...*

*Dziś się Jezusek napatrzył — gdzie płony wschodzi owiesek,
na małą naszą zagrodę — stodółkę z jedlicznych desek...*

*I widział twarde kamienie — chwasty, pokrzywy, ugory,
przygasił z żalu swe blaski, tęcze, promienie, kolory...*

*I spojrzal potem łaskawie — gaździe staremu wprost w oczy
i ucałował mu czoło — i aureolą otoczył...*

*I odszedł potem ze szczytów — w doliny Pan Miłościwy,
skowronek jeno Mu piosnkę — nad drogą śpiewał z podziwem...*

Pasterskie i lasowe prawa ludności podhalańskiej

Na jednym z niedawnych posiedzeń, odbytych w Krakowie, a poświęconym niektórym zagadnieniom związanym z projektowanym Parkiem Narodowym, przemawiał p. Piotr Staszczak z Maruszyny. Zajął się przede wszystkim sprawami pasterstwa i gospodarki leśnej, argumentując swoje wywody ciekawymi przykładami i dokładnym znawstwem tematu.

Po wstępnych, ogólnych uwagach o projektowanym Parku Narodowym i o kłopotach, które ta sprawa wywołała, p. Staszczak przeszedł do szczegółowego omówienia zagadnień pasterskich i lasowych. Oto jego uwagi:

Sprawa uregulowania praw pasterstwa i leśnictwa na terenie Tatr, a właściwie rewizja praw serwitutowych, jest nie tylko pożądaną, ale konieczną i piekącą bez względu na to czy Park będzie lub nie, tak dla racjonalnego zagospodarowania hal, jako też lasu, oraz rozwoju hodowli.

Wsie na Podhalu, zakładane w 15 i 16-ym wieku na prawie włoskim czyli rolniczo-pasterskim, lub dawniejsze przeistoczone na ten typ gospodarski, otrzymywały przywilejami królewskimi z Dobr. Królewskich w Tatrach i na Podtatrzu, znaczne obszary i uprawnienia na wypas bydła i owiec. Dobra królewskie dzierżawili starostowie, którzy starali się ciągnąć jak największe dochody z lasów przez własną administrację oraz od ludności z danin i opłat. Wówczas nikt się nie troszczył o odgraniczenie terenów

pastwiskowych od terenów lasowych, więc utarł się zwyczaj wzajemnego gospodarowania na oznaczonych obszarach, w pojęciu, że drzewo było własnością pańską, a trawa należała do kmieci. Staropolskie lustracje i taksacje prowadzone dla określenia źródeł dochodu z Dóbr Królewskich ówczesnego Starostwa Nowotarskiego, do którego całe Polskie Tatry należały, zachowują przywileje pasterskie ludności. Natomiast późniejsze arondacje, założenie metryk geometrycznych i katastru, po sprzedaży Dóbr Królewskich przez zaborczy rząd austriacki w ręce prywatne, starają się ścieśniać przywileje pasterskie ludności, na korzyść właścicieli wielkiej własności. Regulacja serwitutów pastwiskowych w Tatrach i na Podtatrzu, przeprowadzona na podstawie cesarskiego patentu z r. 1853 w latach 1860—1880 dokonana została z krzywdą ludności podhalańskiej, szczególnie właścicieli hal i cerkli pastwiskowych. Wszelkie bowiem tereny, porośnięte drzewami, lub jakimikolwiek krzakami, zostały katastralnie zaliczone do parcel lasowych. Te zaś przy dochodzeniach tytułu własności, opartego zawsze na zeznaniach świadków, zwykle leśnych, dworskich, zależnych od dworu, oddane zostały na własność dworowi, a włościanie otrzymali nagie turnie i prawie same nieużytki. Nawet koło szop i szałasów, które zwykle stawiane były na płaszczyznach niżej położonych

zonych, wśród lasów, otaczające grunta zaliczone zostały do parcel lasowych i oddane dworowi.

Pamiętam, jak mój dziadek po wyroku serwitutowym, skarżył się na wyrządzoną krzywdę, że „pan miał na hali piątą część, a dali mu całe równie i upłazy, a nam chłopom dali same turnie“. Wyrządzona, przez tę regulację, właścicielom hal i cerkli pastwiskowych krzywda, wówczas nie dawała się odczuwać dotkliwie na gospodarce pasterskiej. Ludności tubylczej na Podhalu było wtedy mniej. Gospodarstwa były stosunkowo duże, grunta scalone, bo do roku 1868 chronione były prawem niepodzielności. Gospodarowanie na tych gruntach, z natury ubogich, przy braku na wozów naturalnych, bo o sztucznych nikt nawet nie marzył, — prowadzone było w ten sposób, że corocznie 1/3 część gruntów leżała ugorem, dla poprawy plonu na rok przyszły, więc też gazda miał gdzie we wsi z wiosną paść bydło i owce, a do hal i polan wychodził później, dopiero wtedy, gdy trawa dostatecznie podrosła. I to stanowiło o dostętku paszy na całe lato. Od czasu podzielności gruntowej, stosunki gospodarcze na Podhalu, przez przyrost ludności i rozdrobienie gospodarstw uległy zasadniczej zmianie. Włościanin podhalański cierpi głód ziemi, więc też każdy kawałek ziemi we wsi stara się wykorzystać na uzyskanie produktów i paszy, na wyżywienie rodzin i prezimowanie inwentarza. Z tej więc konieczności stara się jaknajwcześniej z wiosną, wypędzać przede wszystkim owce, na paszę letnią na hale. W okresie powiosennym, gdy we wsi nie ma już gdzie owiec paść, na halach

dopiero śniegi topnieją, a naturalna vegetacja trawy zwykle odbywa się w czerwcu i lipcu, wypędzone wcześniej na halę owce pozbierają młodą trawkę i nie dopuszczają do jej rozrostu. Skutek jest ten, że całe lato owce głodują, wydeptują i niszczą nieporośniętą trawą obszary pastwiskowe, położone zwykle na stokach górzystych i stąd pochodzi wyniszczenie hal. W takich warunkach wykluczoną jest wszelka poprawa hal drogą melioracji, a więc w obecnych warunkach gospodarczych na Podhalu, konieczną jest wiosenna przepaska dla owiec na terenach niżej położonych. Rozwiązanie tego problemu może nastąpić albo drogą dzierżawy paszy w lasach państwowych i wielkiej własności, albo drogą wymiany za serwituty paszy w lasach, po których owce zwykle się nie pasą, tylko spacerują, a więc nie osiągają właściwego celu, aby się owca napasła i podoiła.

Takiego rozwiązania wymaga także gospodarka lasowa. Nieprawdą jest, żeby ludność Podhala nierozumiała, lub nie doceniała znaczenia lasu, jak się to utarło twierdzenie, szczególnie u leśników. Ludność tubylcza Podhala rozumie i docenia gospodarcze znaczenie lasu, gdyż las, podobnie jak hodowla, od wieków jest źródłem dochodu dla tej ludności. Z lasu ciągną zyski, jedni z własnych produktów leśnych, inni przez zarobki u wielkich właścicieli. Włościanie na Podhalu przy każdej sposobności starali się i starają nabywać lasy na swoją własność, czego dowodem gminy Witowskie, Zubsuche, Waksmund, Klikuszowa i wiele innych, a dowodzi tego także, wypowiedane o

lesie zdanie, przenoszone z pokolenia na pokolenie:

„Las to jest ociec nas,
a my dzieci jego, bo zyjemy
ś niego.“

Ludność ta rozumie także znaczenie społeczne i państwowe lasu, tak w związku z rozwijającą się na Podhalu turystyką, letniskami i uzdrowiskami, jakoteż z racji, że lasy zapobiegają powodziom, podczas nadmiernych opadów, które są częstym zjawiskiem w górach. Z rozwojem techniki drzewo, a zwłaszcza świerk, który wydają Tatry i Beskidy, ma wielkie znaczenie przy wyrobie materij i środków wybuchowych, a więc zastępuje wszelkie zagraniczne surowce i ma się stać namiastką wszelkich fabrykatów w dążeniu państw do samowystarczalności gospodarczej.

Równą lasowi, znaczeniem gospodarczym, społecznym i państwowym jest hodowla owiec. Niepotrzeba dowodzić, że hodowla owiec na Podhalu od wieków jest podstawą bytu i rozwoju gospodarczego tubylczej ludności, a zarazem podstawą wyodrębnienia regionalnego górala i wchodzi w skład piękna tej ziemi. Tatom nadaje hodowla urok, a więc pasterstwo owiec w Tatrach powinno być chronione prawem na równi z przyrodą. Bez hodowli owiec, górala musielibyśmy szukać w muzeum — powiedział prawdziwy miłośnik Podhala, Tatr, regionalizmu i przyrody, śp. Karol Stryjeński. Hodowla owiec przechodziła różne koleje losu, rozwijała się i upadała, zależnie od warunków wydajności paszy, granic celnych i opłacalności, ale zawsze przetrwała u miłośników tej hodowli z dziada i

pradziada, czego dowodzi streszczające zawsze życie górala śpiewka:

„Wy moje owiecki, mnie cliwo
za wami.“
Bok se od malučka naucony
s wami.“

A że hodowla od wieków miała znaczenie państwowe, dowodzi tego również przekazana nam przez pokolenia śpiewka:

„Nie bójmy się chłopcy, choć
nos wojną strasą,
Kie sie po pod Regle, nase
owce pasą‘.“

Znaczenie hodowli owiec w dzisiejszych czasach nie zmniejszyło się, lecz z przyrostem ludności i rozwojem ojczyzostego przemysłu jeszcze się zwiększyło i z roku na rok się zwiększa. Cyfry statystyczne dowodzą, że drugie miejsce w przywozie Polski zajmuje wełna i produkty owcze, czego napewno nie wyrówna drzewo w wywozie Polski. Ponieważ bogatsze od nas narody dążą do samowystarczalności gospodarczej, przeto i my dla zachowania równowagi gospodarczej i obronnej, musimy wejść na te tory. Tak więc urasta przed nami zagadnienie większego zainteresowania się hodowlą owiec, co już doceniają władze rządowe i wojskowe.

Bez terenów pastwiskowych w Tatrach i na Podtatrzu, hodowla owiec na Podhalu jest nie do pomyślenia i musiałaby być zlikwidowaną.

Podhale jest niewątpliwie, najpiękniejszym zakątkiem na ziemiach Rzeczypospolitej i tutaj od dawna kieruje się ruch letniskowy, uzdrowiskowy i turystyczny. Przez ten ruch stworzył się na Podhalu nowy czynnik gospodarczy i wyrosło zagadnie-

nie, o przebudowie ustroju gospodarczego Podhala. To zagadnienie prawdziwi, rzekomi, ale zawsze zainteresowani miłośnicy Podhala, Tatr, przyrody, a nawet regionalizmu, pragną rozwiązać na źródłach dochodowych, które ten ruch daje. My górale z doświadczenia gospodarczego wiemy i musimy stwierdzić, że zagadnienie to, na długo jeszcze pozostanie zagadnieniem i nie zastąpi wypróbowanej przez życie i wieki hodowli. Wejdzcie zaś w stadium realizacji dopiero wtedy, gdy wszystkie stany i warstwy w narodzie wydajnością własnej pracy się wzbogacą i będą odpoczywać czy sportować za swój złoty, bez nadziei i oglądania się, na dolary, franki czy angielskie funty sterlingi. Przykład daje nam doświadczona Szwajcaria, gdzie turystyka jest tylko pomocą w rozwoju gospodarczym hodowli.

Jeszcze wypada mi wspomnieć, dla czego ludność góraliska, na Podhalu, zainteresowana gospodarczo w Tatrach, nie chciała wybrać delegatów do omówienia swych własnych spraw w związku z Parkiem Narodowym. Otóż dlatego, że krzywda wyrządzona tej ludności regulacją serwitutów dopiero teraz daje się we znaki tej ludności. Dalej na podstawie doświadczenia ludność nie dowierza zapewnieniom czynników, które w życiu do tej ludności się nie zbliżyły i nie dały dowodów współpracy. Dalszą przyczyną było niezrozumienie u ludności zainteresowanej znaczenia wyboru delegatów, a takie niezrozumienie zwykle wykorzystują nieobliczalne jednostki, jak to miało miejsce w Zakopanem, gdzie jednostki, nie mające nic wspólnego z Tatrami, lub te, które swoje udziały w Tatrach

dworowi lub Towarzystwu Tatrzańskiemu wysprzedały, największy rej wodziły. W Zakopanem, naturalna góralszczyzna, opierająca się na fundamencie pasterstwa, już została przekreślona. Z napływem ludności obcej do Zakopanego, przeobraziło się u górali zamiłowanie zawodowe i gospodarcze z pasterstwa na place. Starsze pokolenie górali posprzedawało ceprom i mniejszościom place na równi, młodsze sprzedaje po „ubocach“, a ci, którzy dostosowali się do zawodu i życia miejskiego, czują się szczęśliwcami, z ulicy cieszą się widokami swych wil lub interesów i nie potrzebując znoić się i troskać o hodowlę. Tym wystarczy wiedzieć, gdzie są produkty tańsze: u wsiokow czy na kolei. Góralski „hyr“ zastąpiły naleciałości wielkomiejskich wiecowników „zdrajca“, „hańba mu“. Faktów dokonanych, lub dokonywujących się przez życie, żadnymi poddmuchami nie zmieni, bo każdy o tym wie, że te wszystkie ankiety o rozwoju Zakopanego, regulacje, kanalizacje, nie są dla rozwoju hodowli, lecz mają na celu rozwój miasta z przytłaczającą większością ciperską, a górale przyjmując ich zwyczaje i obyczaje zamieniają bukowe portki na „pompki“.

Za podstawę do uregulowania spraw pasterstwa i spraw lasowych w interesie równoważnych gałęzi gospodarczych, zainteresowana ludność Podhala stawia żądanie:

- 1) Utrzymania dotychczasowych obszarów pastwiskowych na halach i cerklach pastwiskowych na obszarze Tatr, wyłącznie dla pasterstwa.

- 2) Utworzenie, dla utrzymania ho-

dowli owiec, wywołanych koniecznością gospodarczą tubylczej ludności przepasek wiosennych na niższych terenach Tatr lub na Podtatrzu drogą pozwolenia na wypas w lasach lub wymianą za serwitut paszy w lasach.

3) Wymiana wysokich terenów Tatr, gdzie zachowuje się jeszcze pierwotna rzadka już, roślinność i okazy zwierząt, natury żywej i martwej, za tereny pastwiskowe.

4) Zakaz nabywania terenów pastwiskowych przez Towarzystwo Tatrzańskie, wielką własność i Skarb Państwa, z tym, że do nabywania tych terenów, uprawnieni są współwłaściciele względnie ludność góralska Podhala, zajmująca się gospodarczo hodowlą bydła i owiec.

5) Pomoc państwowa przy nabywaniu przez ludność góralską pastwisk i przy melioracji hal i pastwisk.

Żądania te dzisiaj uważamy za łatwe do zrealizowania, ponieważ przeważna część Tatr, wróciła na łono Królewskiej. Wierzymy, że czynniki rządzące Rzeczpospolitą doceniają prawa, które pozostawili nam w przywilejach władzy Polski przedrozbiorowej, królowie polscy.

Inne postulaty w związku z Parciem Narodowym na terenie Tatr, a właściwie zastrzeżenia co do wytycznych zakładania mateczników i wznoszenia budynków, postawimy po załatwieniu spraw pasterskich i lasowych.

Maruszyna.

Piotr Staszel.

Komunikaty Ogniska Warszawskiego Zw. Podhalań

Wybór Zarządu Koła Pań: Na Walnym Zebraniu Koła Pań Ogn. Warszawskiego Zw. Podhalań w dniu 17 lutego 1937 r. wybrano do Zarządu Koła: *P. Suchankową* — jako przewodniczącą oraz *Panie: Bugajską, Kowalską, Łopatkową, Potoczkową Zachemską i Znamirowską.*

„Święcone“ Ogniska Warszawskiego w dniu 10 kwietnia 1937 r. Dążąc do nawiązania bliższego kontaktu i wzajemnego poznania się PP. Członków Ogniska Warszawskiego — Zarząd zamierza urządzić dla PP. Członków Ogniska i zaproszonych gości w salach Oficerskiego Kasyna Garnizonego w Warszawie w dniu 10

kwietnia 1937 r. zebranie towarzyskie z tańcami, urozmaicone muzyką i produkcjami góralskimi. Szczegóły w zaproszeniach.

Oplacenie składek członkowskich. Zarząd prosi PP. Członków o uiszczenie zaległych składek na rzecz Ogniska i przekazanie ich na konto czekowe w P. K. O. Nr. 24755 za pomocą dołączonych blankietów nadawczych.

Zarząd przypomina poza tym, że PP. Członkowie Ogniska Warszawskiego otrzymują „Ziemię Podhalańską“ bezpłatnie, gdyż prenumeratę opłaca bezpośrednio Zarząd Ogniska.

Hej, kieby był wtedy kcioł!

Ani wom nie wiem pedzieć, kie to było. Inoze downo musiało być, bo starzy ludzie opowiadajom, jo to zasłysoł od Stanka z Łapsów Niżnik na Spisie. Stankowie hrubi byli gazdowie i niejedno wiedzieli. Tozto Stankow dziadek, kie jo był jesce mały, głowom se ino potrzasoł, fajkę ćmił, przygrozoł palicem i opowiadał, jako to było, jakie sie to wte poruseństwo zrobiło na całym Spisie, po górak i dolinak podholańskik, po Liptowie i Orawie, jaze pono pod som Kraków. No.

Król Polski Sobieski Jon wracół se tymi — tu stronami z pod Widnia, z okrutnej bitki z Turkiem. Ani węgierski król, ani austrjacki cysorz, ani Miemiec, ani zoden moczorz świata ni mogli temu Turkowi dać rady. Widziało sie, ze juz zawojuje ten sizmatyk całom ziem. Jaz wej Ociec Święty napisoł list do króla polskiego — Janie Sobieski, królu polski, ratuj, bo jak się Ty nie rusys i tego Turka nie stepis, po nos bedzie, po Opoce Piotrowej, po syćkim.

Ejści Jon Sobieski pokornie wystuchał Ojca Świętego i zwołał swoje wojska. Przez Śląsko poseł pod Wiedeń, niedługo tam zabawił, Turka ozgonił, cysorzów miemieckik i królów węgierskik zratował, Ojcu Świętemu okfiary posłał i kie taki porządek zrobił, zabroł sie do domu, ku Polskiej.

Ale wracół se juz nie na Śląsko, ba na Kosice, Lewoce, Podoliniec, słowackom krainom ku Śpisowi. Ejści pod jednom noc ukozoł się z swoimi hetmanami w Podolińcu, tu mu sie

zwidziało, kcioł zanocować. Mogło mu się zwidzieć w Podolińcu, bo Podoliniec góralskie było miasto, klostór przestrony miało, syćka zbójnicy, co lepsi, tu do skół chodzali.

Kie sie juz król ozłozył, gruchła o nim słyna po całym Śpisie. A od Śpisa posła na Luptów, na Nowy Torg, na Sąc — to nie wiem, jako sie to porobiło, doś ze koło północka w Podolińcu grały juz śterdzieści śtery muzyki góralskie, sto frajerek śpiewało, trzysto zbójników tończyło koło ogni. Tak się wej zlecieli, coby sie przypatrzeć temu królowi polskiemu, co telo pod tym Widniem dokozoł. Co by mu sie pokłonić i cosi kasi.

Sum był w Podolińcu, co raty przeraty. Miescki sie pochowały, kupcy sie pozapierali, klostornicy ino na hetmanów i na króla pozierali, nic nie godali — jaz co sie nie robi, muzyki zadudniały pod królewskimi oknami. Grały se marsia zbójnickiego na te sławe królewskom.

— E, coz to? — pyto sie król.

— Zbójnicy! — godo mu jeden taki nowierniejsy hetman, co z królem spowoł.

— Nie pleć-ze — powiada król — cozby tu zbólnicy kcieli.

— Sława! — ozległy sie krzyki pod oknami a muzyki zaś cornodunajekom nute chyciły. A fakły tak buchały płomieniami, eze w izbie królewskiej było jaz czerwono.

— Sława polskiemu królowi! — zaś zagrzmiało pod oknami.

Pozbierół sie Sobieski — król, choć hetmany drzwi przed nim zapierały i

wysel przed wrota. He, Jeziś Maryjka! Widziało sie, ze ziem wyskocy ku gwiazdom. Pięćsto kłobuków furgło ku niebu, pięćsto toporków skrzeszło naroz, pięćsto zbójników zajazgotało „sława“ i hipło w górę, a kie śterdzieści śtery muzyki zagrały drobnego, to pięćsto zbójników zakrzesalo i pięćsto frajerek z pod ziemi wysło, coby im przed królem polskim bockować.

Król sie pod boki wzion, wása se przykręcił, rękami pote klasnął, pote zaś jedne rękę uniósł, ze niby kce cosi przepedzić. Ucichło, jak w kościele na podniesienie.

— Coście wy za jedni? — spytał.

— Zbójnicy królewskiej mości!

— He, sto djasków zjadło, aj zjadło — pado król — aleście chłopcy! Kieby jo takik miol, tobyk cheba z pod Widnia na Carogród poseł!

— Pódzmy! — huknął jeden główny harnaś zbójnicki i przed króla sie stawil. Coby zaś oddaństwo królowi okazać, to mu do nóg cisnął swój kłobuk, zbójnicki pas, toporek, pistolet, nóż — syćko.

— Kazuj, królewsko mość. My wasi. Boście i wy pokózali pod Widniem, zeście chłop. Ku morzom, to ku morzom, za morza, to za morza, na Miemca, na Rusa, na kaštele uherskik panów — ka fcecie, miłościwy panie, tam pódziemy.

Hetmany królewskie za głowy sie chytały, co to i jako to bedzie, król zaś ku harnasiowi rękę miłościwie wyciągnął i na ramieniu jom położył.

— Iście — byście pošli? — zapytał.

— Kielo kaštełów kcecie mieć do rania, miłościwy panie, telo ik weźniemy. Ka kcecie, coby my pošli, pódziemy. Jesce tu o takim królu, co

telo dokozal, nie było slychno między nami.

Królowi sie lzy zaświeciły w oczak. Becki kozol wytoczyć, ka jakie były w taborak, ognie kozol zapolic i jaz do świtania gościł sie i zabowioł ze zbójnikami. Pote se zdrzymnoł cosi na pokojak, a raniučko wcas ku Frydmanowi, nad dunajeckom wode, wedle Ciorstyna, rusył.

A przed i z nim, po bokak i dokola, rozlegały sie zbójnickie strzały na sławe, śterdzieści śtery muzyki grały, pięćsto zbójników, pięćsto frajerek śpiewało i tukało radośnie.

Kie król wychodził z kolasy we Frydmanie przed kościołem, to stu chłopców w białyk cuskak na koniak przed nim wyrosło. A główny harnaś znowu przed królem stanął, do nóg mu cisnął kłobuk, zbójnicki pas, toporek, pistolet, nóż — syćko — za kolana objął majestat i powiodo tak:

— Królewsko mość, ci chłopcy siedem kaštełów wzieni ogniem tej nocy, syćkie som Wase!

Zakręciły sie lzy w oczak króla, pojrzal se pote po swoik hetmanak, kciał cosi przepedzić, ale hetmany juz go pod ręce chyciły i do kościoła wprowadziły.

Trzął sie pleban frydmański, jak osika, bo nie wiedzial, ze król ze zbójnikami juz trzymo. Śpiewał „Te Deum“ na sławe królewskom, a król se ino po chłopcak pozierał a rachował, co by zwojował jakie światy, kieby sie z nimi sprzął na amen.

A po „Te Deum“ król z hetmanami i głównym harnasiem do zakrystyi poseł i tam wielkie okfiary złożył na podzięke Bogu za Wideń i za tom okazje podolinieckom. Hej, wzdychoł se tam ciężko przed plebanem,

przykazał mu tam nie roz i nie dwa, coby se pamiętał, z kim tu przyszedł i z jakim sercem...

A pote przed plebanjom rękę podniósł i ino to jedno „z Bogiem“ przepowiedział, a dwór otoczył króla i tak to odjechał ten Sobieski na Niedzice, Ciorstyn, Sąc, ku Polskiej...

He! Kiedy był wtedy nie usłuchoł swoik hetmanów! Jeziś Maryjka! Siudem kaśtelów w jednym noc, Jeziś

Maryjka! Byłby zawojował cały świat...

Nie mogłoby juz pote ani wojen być zodnyk. Bo on jeden robiłby porządek na tym świecie.

Z nami.

Ale go wej te hetmany przeciągly na swojom strone. Ślakta!

He, kieby był wtedy kcioł!

Jeziś Maryjka!

Feliks Gwiżdż

Z odwiedzinami u Słowaków

W dniach 24 do 30 stycznia redaktor „Ziemi Podhalańskiej“ i prezes Towarzystwa Przyjaciół Słowaków im. Ludewita Sztura w Warszawie senator Feliks Gwiżdż bawił w Bratysławie w odwiedzinach u naszych przyjaciół Słowaków.

Sen. F. Gwiżdż odwiedził przede wszystkim znanego przyjaciela Polski, redaktora dziennika „Slovák“ posła K. Sidora, posła Szalata, był i w słynnych Vajnorach u nauczyciela Horaka, następnie w Pezince pod Zwoleniem, gdzie odwiedził sędziwego męczennika sprawy słowackiej Józefa Kaczkę. Wreszcie sen. Gwiżdż złożył hołd wodzowi narodu słowackiego, ks. Andrzejowi Hlince.

Wizyta sen. Gwiżdża w Bratysławie odbiła się wdzięcznym echem na Słowacji, gdzie posiadamy szczerych i wypróbowanych przyjaciół. Organ stronnictwa ks. Hlinki, bratysławski „Slovák“ serdecznie powitał przyjazd sen. Gwiżdża: „Imię Feliksa Gwiżdża dziś członka polskiego ciała ustawodawczego w Warszawie jest na Słowacji bardzo znane. Sen. F. Gwiżdż uczynił bardzo dużo

w Warszawie i w całej Polsce dla Słowaków. Już przed wojną przekładał słowackie utwory na język polski, a po wojnie stale interesuje się Słowakami.“ Pismo wskazuje na to, że sen. Gwiżdż jest prezesem Towarzystwa Przyjaciół Słowaków w Warszawie, któremu zawdzięczać należy obsługiwanie prasy polskiej rzeczowymi informacjami o słowackich sprawach. „Jesteśmy przeświadczeni — kończy swój artykuł „Slovák“ — że jak dotychczas tak i na przyszłość Feliks Gwiżdż dalej zacieśniać będzie więzy polsko-słowackich stosunków w duchu wielkiego Ludewita Sztura i Andrzeja Hlinki“. A popularny dziennik „Slovenska Pravda“ pisał w notatce „Miła polska wizyta w naszej redakcji“ (w numerze z 31 stycznia), że sen. Gwiżdż należy do tych niewielu ludzi w słowiańszczyźnie, którzy stale interesują się systematycznie Słowakami. „Nasz miły przyjaciel — pisze „Slovenska Pravda“ — odchodzi ze Słowacji, której dawno już nie widział z dobrym wrażeniem, a my sobie tylko życzymy, aby dalej pracował nad zbliżeniem polsko-słowackim...“

„My som jest”

W niedzielę dnia 14 marca br. odbył się w Warszawie ogólnopolski zjazd przedstawicieli wsi, któremu przewodniczył wielki syn Podhala, bohaterski żołnierz, generał Andrzej Galica. W zjeździe wziął także udział prezes Ogniska Związku Podhalan i wójt z Poronina, Wojciech Orawiec, który jako przedstawiciel ziem południowych wygłosił następujące przemówienie:

„Najpierw przynoszę wam, gospodarze ze wszystkich ziem naszej Wielkiej Rzeczypospolitej najserdeczniejsze pozdrowienia z daleka od południowych granic, z pod Tatr. Z całego serca witam was, z całego serca witam wielką myśl, która was wszystkich tu zwołała do wspólnych narad i postanowień. (Oklaski). Jestem synem tego ludu, który i za dawnej szlacheckiej Rzeczypospolitej i w powstaniach narodowych i w ostatniej najkrwawszej wojnie nie szczędził trudu ani krwi dla Ojczyzny. Pod wodzą Józefa Piłsudskiego poszliśmy w r. 1914 karnie i licznie, by walczyć o niepodległość Polski.

I patrzymy dziś z dumą na naszą wielką, wolną i pełną chwały Ojczyznę. Nie to, że biedna jeszcze, że jest jakby na dorobku wśród państw i narodów. Tym bardziej jest nam droga i bliska, tym bardziej chcemy dołożyć starań i wysiłków, by ją podnieść wyżej. Nie będziemy się oglądali na nikogo, na niczyją pomoc ani doradę. (Oklaski). Sami — a jest nas

chłopstwa w tym Państwie ponad 20 milionów, to moc — sami zabierzemy się do twardej pracy. Gdy padło pytanie Marszałka Śmigłego-Rydza, czy chcemy pracować dla Polski w sposób zorganizowany, kierowani jedną wolą dla jednego wielkiego celu, — to któż tu jest, kto by inaczej odpowiedział, jak: „My — chcemy!”. (Huczne oklaski). Chcemy, bo za dużo jest do odrobienia wśród nas i za okres niewoli i za czasy pańszczyzn i za okresy warcholstwa.

Chcemy, bo chcemy dzieciom naszym dać światło szkół, dać chleb dostatni, by były silne i zdrowe, pożyteczne dla Narodu i jego sił obronnych. Chcemy, bo chcemy podnieść nasze gospodarstwa rolne, bo chcemy wziąć w swoje ręce handel, chcemy naszych synów i córki posłać do miast, by tworzyli tam nowe zdrowe mieszczaństwo polskie, z którym pragniemy żyć i pracować w zgodzie i w porozumieniu dla wielkiej i potężnej Polski. (Oklaski).

Deklaracja płk. Koca obudziła w nas rzeźkie nadzieje. Odpowiadamy na nią krótko: wieś z nad południowych granic Rzeczypospolitej chce maszerować w karnych szeregach do jednego celu.

Panie Pułkowniku! Wiem, że ta bedziecie po dzisiejsyk posiadak z kimsi cosi radzić. Wiedzciez to, że jakby kiedy kany co do cego, abo z kim, abo co, to my som jest!”

Kursy Letniskowe na szerokim Podhalu

Jedną z bardzo ważnych spraw dotyczących ruchu letniskowego była dziedzina aprowizacyjna. Małe letnisko odczuwało zwykle brak tych środków żywności, których potrzebuje letnik, przede wszystkim warzyw oraz brak umiejętności przygotowania posiłku, odpowiedniego utrzymania domu jako też obsługi letnika.

Z tego powodu małe letnisko było omijane przez bardziej wybrednego letnika lub letnika samotnego, który nie mógł przyjechać z rodziną i całym gospodarstwem domowym, czyli traciło przybysza dającego właśnie najwięcej zarobku.

Do usunięcia tego braku zabrała się krakowska Izba Rolnicza działająca przez Kółka Rolnicze, O. T. R. Koła Młodzieży, a przede wszystkim przez Koła Gospodyń Wiejskich.

Szczególnie w tym roku, gdy zainteresowanie akcją letniskową w gminach, gromadach i u samej ludności wzrosło akcja przeszkolenia mieszkańców letnisk w omawianym zakresie okazała się bardzo potrzebną i trafiła na jaknajbardziej podatny i przygotowany grunt.

Przy poparciu Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych, przy pomocy gmin i organizacji społecznych zorganizowano w 6-ciu powiatach po 4 pięciodobne kursy dla gospodyń wiejskich.

Kursy odbyły się dla następujących

letnisk: Mszana Dolna, Niedźwiedź, Łącko, Krynica-wieś, Rytro, Białka, Jurgów, Zubsuche, Sromowce Niżne, Andrychów, Zawoja, Białka (k. Makowa), Jeleśnia, Lachowice, Rajcza, Ujsolę.

Przeszkolono na tych kursach poważną liczbę 380 gospodyń. W programie kursów były następujące przedmioty: dokładne zaznajomienie z gospodarstwem domowym, gotowanie posiłków, kalkulacja, prasowanie, porządki domowe, obsługa letnika, higiena: osobista, mieszkania, obory, podwórza, następnie uprawa warzyw, hodowla drobiu.

Ludność odniosła się do tej akcji z pełnym zrozumieniem i z wdzięcznością.

Ponieważ w najbliższym czasie będzie ogłoszona klasyfikacja letnisk tj. podział na uzdrowiska użyteczności publicznej, II. uzdrowiska i stacje klimatyczne z prawem poboru taks, III. letniska (frekw. ponad 1000), IV. małe letniska (frekw. ponad 200), V. wsie (miejscowości) letniskowe (rekw. ponad 50) należałoby dążyć, aby wszystkie sklasyfikowane letniska odbyły podobne przeszkolenie.

Cenna i pożyteczna akcja Izby Rolniczej winna tam otrzymać jak najdalej idące poparcie samorządowych Komisji letniskowo - turystycznych, organizacji i całej ludności, w powiatach gminach i gromadach.

Towarzystwo Przyjaciół Słowaków

W Warszawie powstało Towarzystwo Przyjaciół Słowaków poświęcone zbliżeniu kulturalnemu polsko - słowackiemu. Niedawno odbyło się pierwsze zebranie Towarzystwa w sali kamienicy ksiąg Mazowieckich w Warszawie. Zebranie zainicjował prezes Towarzystwa senator F. Gwiżdż przedstawiając obecnym powstanie i cel Towarzystwa poświęconego pogłębianiu przyjaźni bratnich sobie narodów polskiego i słowackiego, a przede wszystkim szerzeniu bezpośredniej znajomości spraw słowackich w Polsce. Z kolei prof. Wł. Semkowicz wygłosił odczyt p. t. „Polacy i Słowacy w dziejowych stosunkach”. Prelegent wykazał, że aczkolwiek Słowacja przez długie lata nie stanowiła odrębnego organizmu państwowego, to jednak stosunki Polski z ludnością słowacką zamieszkującą północne Węgry były zawsze ożywione. Już w zaraniu dziejów zjawia się postać Św. Świerada (po słowacku „Svorada”), Polaka, działającego na Słowacji i do dziś tam czczonego. W średniowieczu żywe były stosunki tak gospodarcze (stosunki Krakowa ze słowackimi centrami górniczymi) jak i kulturalne Słowacy na Uniwersytecie Jagiellońskim. Były też i bezpośrednie stosunki polityczne: Matusz Czak, słowacki pan na Trenczynie dostarcza Łokietkowi pomocy przeciw Wacławowi czeskiemu. Panowie polscy dzierżą szereg zamków w Słowacji. Później stosunki się urywają; przemarsz wojsk Sobieskiego nie zostawia dobrego wspomnienia w Słowacji z powodu zachowania się wojsk litew-

skich, które łupiły kraj. Konfederacja barska przez pewien czas znajduje przytułek na wschodzie Słowacji. W XIX wieku stosunki są żywsze: Polacy starają się o pogodzenie Słowaków z Węgrami (1848), interweniują u Węgrów na korzyść Słowaków

W imieniu USKS (Katolickiego Stowarzyszenia Słowackich Studentów) oraz w imieniu „Spółki Ludovit Sztur” (regionalnego stowarzyszenia akademickiego z Banowiec, rodzinnych stron Sztura) przemówił student Żatko z Bratysławy, podkreślając doniosłe znaczenie jakie dla Słowaków posiada fakt powstania w Warszawie Towarzystwa Przyjaciół Słowaków i wyróżniając szczególnie to, że Towarzystwo to nosi właśnie imię Sztura, wielkiego budziela narodu słowackiego i prekursora dzisiejszego zbliżenia i żywszej wymiany myśli między polską a Słowacją. Na zakończenie p. Żatko odczytał fragment z dokonanego przez się przekładu słowackiego noweli Tetmajera „Ks. Piotr”.

W zebraniu tym uczestniczyło liczne grono polskiej publiczności, członkowie Związku Ziemi Górskich, Związku Podhalan, Związku Słowiańskiego, Akadem. Związku Zbliżenia Międzynarodowego „Liga”, szereg posłów i senatorów, przedstawiciele organizacyj społecznych i kulturalnych, interesujących się bezpośrednim zbliżeniem kulturalnym polsko-słowackim.

Powstanie Towarzystwa Przyjaciół Słowaków w Warszawie wywołało miły oddźwięk na Słowacji.

„Wierchy“

Ostatni (XIV) tom „Wierchów“, rocznika Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego poświęcony jest w części Łemkowszczyźnie. W artykule „Łemkowie“ R. Reinfuss daje nam opis etnograficzny Łemków. Opisane tu jest budownictwo, strój, gospodarka, obrzędy, zwyczaje i legendy.

Gorcom poświęcony jest artykuł S. Flizaka „Z życia owczarzy górczańskich“, w którym szczegółowo omówiono gospodarkę pasterską w tych górach. Autor podał sporo starych legend pasterskich i tradycji ginańskich.

Dłuższy jest artykuł prof. W. Goetla „Zagadnienia regionalizmu górskiego w Polsce“. Prof. Goetel objaśnia pierw samo pojęcie regionalizmu jako ruchu zmierzającego do wyróżnienia i do rozpatrywania przedmiotów i zjawisk zachodzących na ziemi według przyrodzonych regionów to jest krain. Odrębności tych krain o wiele lepiej zachowały się w krainach górskich. Krainy te posiadają cały szereg cech wspólnych tak przyrodzonych, jak i gospodarczych czy kulturalnych. Stąd dążenie do wspólnego rozpatrywania problemów tych ziem, tak problemów naukowych, jak przede wszystkim gospodarczych, turystycznych itd. Manifestacjami tej wspólnoty ziem górskich były urządzane ostatnio corocznie „święta

gór“, a formą organizacyjną stał się Związek Ziem Górskich, skupiający wszystkie czynniki społeczne zainteresowane czy też pracujące na terenie ziem górskich.

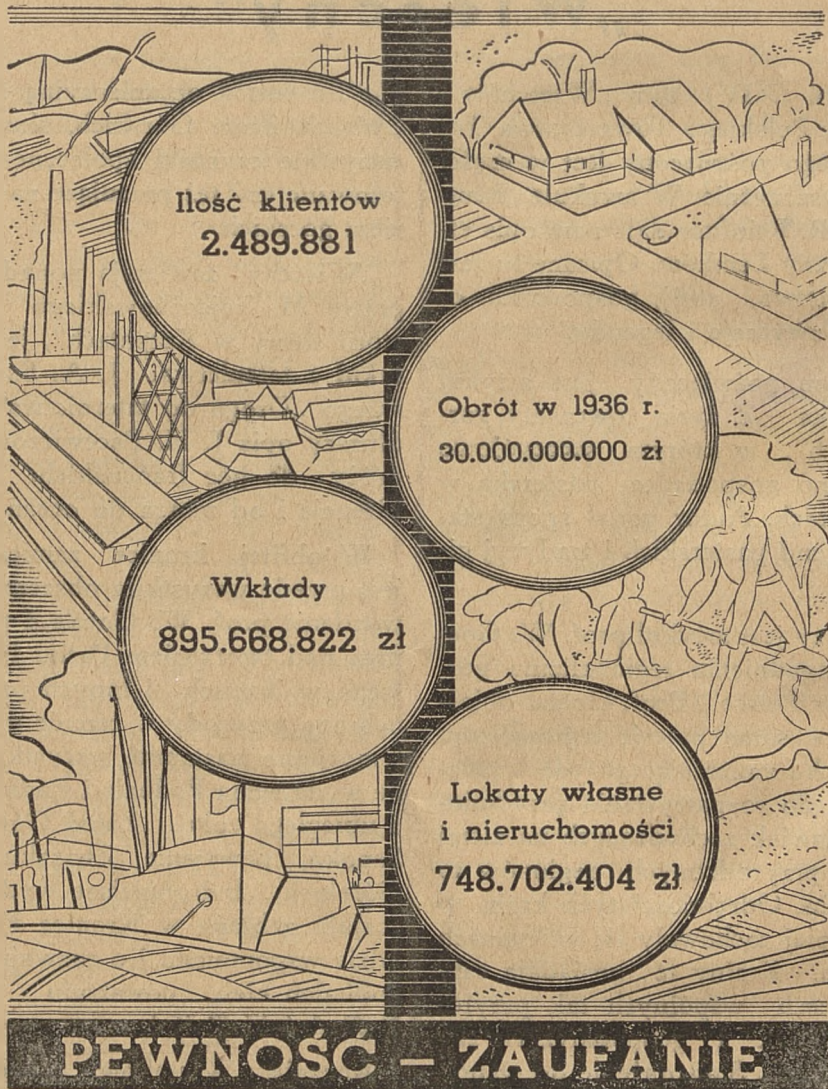
„Wierchy“ zawierają ponadto rozprawę M. Zajączkowskiego „Z historii sosny w Karpatach“, jeden artykuł z taternictwa: J. A. Szczepańskiego „Droga do taternictwa“ oraz dłuższy opis J. H. Pacewiczowej podróży do gór francuskich: „Przez Pireneje i od morza do oceanu“.

W obfitej kronice zamieszczone jest przede wszystkim obszernie sprawozdanie prof. W. Goetla z postępu prac nad tworzeniem Parku Narodowego w Tatrach i innych prac nad ochroną przyrody w terenie górskim. Omówiono następnie wszystkie ważne wydarzenia Podhala i Podkarpacia z ubiegłego roku: Zjazd Górski w Sanoku, powstanie Związku Ziem Górskich. I drobniejsze wydarzenia zostały zebrane w Kronice Podhala, gdzie wspomniano i o rozwoju prasy podhalańskiej, powstaniu „Ziemi Podhalańskiej“ it.d.

Rocznik „Wierchów“ zawiera ponadto obfity dział sprawozdawczy tak z prac naukowych, dokonywanych na terenie Tatr i Podhala jak i z postępów turystyki i taternictwa. Obszernie omówiono też najnowszą literaturę dotyczącą Tatr i Podhala.

PKO

BILANS ZA ROK 1936



PEWNOŚĆ – ZAUFANIE

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wojciecha Górskiego 6.

Prenumerata roczna wynosi 3 zł., półroczna 1 zł. 50 gr., kwartalna 75 gr.
Egzemplarz pojedynczy 25 gr. Konto P. K. O. 18883. Prenumerata na Amerykę:
roczna 1 dolar, półroczna 50 centów, kwartalna 25 centów.

Cena ogłoszeń za tekstem: cała strona 100 zł., pół strony 50 zł., ¼ strony 25 zł.,
1/8 str. 13 zł. Artykuły reklamowe (w tekście) cała strona 150 zł., pół str. 75 zł.,
¼ strony 40 zł.

Redaktor i wydawca: FELIKS GWIŹDŹ.

„Drukarnia Lekarska”, Sp. z o. o., Warszawa, Leszno 56, tel. 11.98-73.